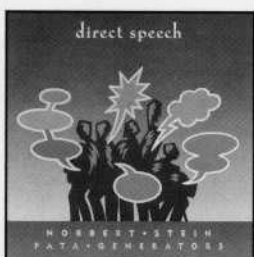


No i Marek Bałata, jedyny w swoim rodzaju, zawsze rozpoznawalny już po pierwszej nucie, w tej stylistyce czuje się, jakby była ona dla niego stworzona. Swoim głosem wtapia się w całą architekturę zespołu, tak jak wszyscy, jest obecny, jednak nie dominuje, zna swoje miejsce i wartość każdej zaśpiewanej nuty. To dojrzałość.

Muzycy tworzący tę płytę, w taki sposób operują swoimi instrumentami (i głosem, tu też instrumentem), że ma się wrażenie, jakby rozmawiali ze sobą. Głos, saksofon, fortepian, kontrabas i perkusja to posłuszne narzędzia uzewnętrzniające ich wyobraźnię. „Songlines” to muzyka pełna barw, nastrojów i wrażliwości. Zwraca naszą uwagę, zastanawia, skłania do refleksji.

Mariusz Bogdanowicz



☆☆☆☆
Norbert Stein
Pata Generations
Direct Speech
Pata 19
(dystrybucja
www.patamusic.de)

Chameleon Nature; Music for Stand-alone Player; For: Get It!; Die Tochter des Papstes; Die Zen Gebote; Daily Life; No Bird Beyond the Cage; Les Yeux de L'Oiseau de la Guerre; Direct Speech; Alice in der Parallelen Welt; Borderline

Muzycy: Norbert Stein, saksofon tenorowy; Michael Heupel, flety; Matthias Muche, puzon; Sebastian Gramss, kontrabas; Christoph Haberer, perkusja

Niemiec Norbert Stein to nie tylko sprawny saksofonista, którego brzmienie bogate w środku artykulacyjne rodem z free jazzu wskazują na fascynację europejską awangardą lat 60. i początku 70. To także, a może przede wszystkim interesujący kompozytor, aranżer i autor swoistej filozofii muzycznej. Filozofia ta, określana przez niego jako „Pata Music”, w założeniach ma umożliwiać tworzenie sztuki bazującej na surrealistycznej logice, co pozwoli uniknąć powielania schematów, choć bez odrzucania tradycji. W praktyce oznacza to eksperymenty z improwizacją w ramach quasi-bigbandowej formuły – trochę w tym z tradycji Vienna Art Orchestra, trochę Instant Composers Pool. Przez lata ideę Pata Music Stein konfrontował z rozmaitymi kulturami muzycznymi uzyskując często zaska-

kujące efekty – faktycznie wymykające się prostym schematom „etno jazzu”. Przykładem może być choćby album „Pata Java”, na którym zarejestrowano spotkanie z zespołem gamelanu Kua Etnika. Na „Pata Bahia” mamy do czynienia z wykorzystaniem muzyków brazylijskich uprawiających folklor z prowincji Bahia, „Pata Maroc” z kolei to obrazy dźwiękowe ewokujące atmosferę marokańskiego suku. Ciekawy był projekt „Graffiti Suite”, w którym NDR Big Band wykonywał kompozycję graficzną na improwizującą orkiestrę autorstwa Norberta Steina.

Tym razem mamy do czynienia z „compact big bandem”, czyli kwintetem, który jednak potrafi zabrznieć prawie równie potężnie jak big band, a w odróżnieniu od większości dużych formacji gra wyrównanym, jednorodnym dźwiękiem i jest znacznie bardziej elastyczny i ruchliwy w unisonach. To ważne, bo karkołomne nieraz pomysły melodyczne, a także żarty brzmieniowe kompozytora muszą być zagrane bardzo precyzyjnie, by wywołały zamierzony efekt. W dodatku duży skład mógłby przytłoczyć i zagłuszyć bardzo precyzyjnie obmyśloną tkankę dźwiękową, dlatego czystość i klarowność brzmienia jest tu bardzo ważna.

Te wszystkie założenia Kwintet Pata Generators spełnia idealnie. Nie ma tu eksperymentów z łączeniem free z kulturami świata (bywało, że mocno ryzykownymi) – jest natomiast porcja solidnego, pomysłowego, niepozabawionego humoru grania w najlepszej tradycji europejskiej awangardy.

Marek Romański



☆☆
Rokia
Traoré
Tchamantché
Universal
530 785 6

Dounia; Dianfa; Zen; Aimer; Kounandi; Koronoko; Tounka; Tchamantché; A ou ni sou; The Man I Love

Muzycy: Rokia Traoré, śpiew, gitary; Mamah Diabaté, n'goni (lutnia); Sly Johnson, human beat box, śpiew; Sibiri Koné, Seb Martel, gitary; Christophe „Disco” Minck, kontrabas, harfa; Vincent Taeger, perkusja; Steve Shehan, instr. perkusyjne; Dianke Termessant, śpiew

Proszę sobie wyobrazić – oto Rokia, mała Malijka, opuszcza Afrykę, by mieszkać w miejscach pracy swego ojca. A on jest dyplomatą. Algieria, Arabia Saudyjska, Francja, Belgia. Zatrzymuje się w nich tylko na chwilę. Poznaje języki, obserwuje ludzi, oswaja otoczenie. Za każdym razem od nowa. Rokia wszędzie budzi zainteresowanie, również swoim ciemnym kolorem skóry. Czuje się przez to zagubiona, smutek staje się jej codziennym nastrojem. Ucieka więc w muzykę. Ona umacnia ją w przekonaniu, że warto być sobą. Rokia studiuje w Brukseli, potem decyduje – będzie muzykiem. Wraca do Afryki. Jej pierwszy album ukazuje się w 1998 roku. Próbuje stworzyć nową jakość, której podstawą będzie muzyka jej korzeni, wzbogacona synergią różnych gatunków muzycznych, takich jak rock i jazz.

Czy aby na pewno udało jej się tę „nową jakość” stworzyć? Słuchając pierwszego utworu z płyty „Tchamantché”, miałam wrażenie, że dźwięki te nie są mi obce. Natychmiast przyszła mi na myśl muzyka Salifa Keity (wskazówka dla dociekliwych: piękna płyta „Moffou”), z której to muzyki – jak słycać – Rokia czerpała garściami. Jest to jednak moim zdaniem zbyt daleko posunięta inspiracja.

Gdybym miała polemizować z Traoré w kwestii oryginalności jej muzyki, nie powiedziałabym nic, tylko zaprosiła do posłuchania płyty „Red Earth” Dee Dee Bridgewater, na której rzeczywiście muzyka rodem z Mali jest tylko (i aż) podstawą do eksperymentowania i wciąż zaskakuje. Tym samym stanowi w tym wypadku niedościgniony wzór, do którego Traoré daleko. Utwory przez nią skomponowane, nużą już podczas pierwszego słuchania, mimo że są śpiewane w ciekawym języku Bamanan (poza tym pojawiają się *Zen* i *Aimer* wykonane po francusku i *The Man I Love* po angielsku). Płyta jest monotonna, wszystkie utwory brzmią podobnie.

Odnoszę wrażenie, że muzyka artystów pochodzących z Afryki stała się teraz szczególnie modna i przyjmowana jest zupełnie bezkrytycznie. A wystarczyłoby porównać wykonanie Roki utworu braci Gershwinów *The Man I Love* z jakimkolwiek wykonaniem innych cenionych wokalistek, by przekonać się, że w konfrontacji z nimi wypada raczej słabo. Traoré nie potrafi mnie do siebie przekonać.

Podobno na koncertach jest zjawiskowa, podobno też została zaproszona do Polski. Może więc zaczaruje nas „na żywo”?

Agnieszka Antoniewska